



Alaska



Stany Zjednoczone Ameryki Północnej



Hiszpania



Indie



Nowa Gwinea



Irlandia

MIT LUDZKIEJ

Podziały rasowe nie mają żadnego uzasadnienia naukowego. Pod względem genetycznym Polak może się różnić od innego Polaka bardziej niż od Masaja

Ludzie, jak wszystkie żywe istoty, wykazują zmienność. Choć jej ocena jest subiektywna, zgadzamy się, że ludzie wyglądają rozmaicie: różnią się od siebie kolorem skóry, kształtem i barwą włosów, cechami twarzy, kształtem głowy czy wielkością ciała. Nie mamy problemów z odróżnieniem Polaka od Japończyka czy Nigeryjczyka. Większość z nas intuicyjnie wierzy w istnienie ludzkich ras i dotyczy to także biologów, którzy mianem tym określają

odrębne grupy ludzkie – czasem nazywane podgatunkami – zamieszkujące wspólne terytorium, różniące się od siebie zestawem cech fizycznych i składem puli genów. Jeśli jednak spytamy o zdanie antropologa, odpowiedź może być zupełnie inna. Pojęcie rasy odrzuca dziś 70 proc. amerykańskich antropologów; w Europie, jak wynika z moich niepublikowanych jeszcze badań, odsetek ten wynosi 50 proc., w Polsce – 25 proc. Dlaczego? Ponieważ w dobie szeroko zakrojonych badań

genetycznych okazuje się, że podziały rasowe są całkowicie sztuczne i nie mają jakiegokolwiek naukowego uzasadnienia.

POSZATKOWANY GATUNEK

Starożytni nie dzielili ludzi według wyglądu (cech fizycznych), ale raczej ze względu na status, klasę, wyznawaną religię czy język (cechy kulturowe). Termin „rasa” nie występował ani u Greków, ani u Rzymian. W języku angiel-

skim po raz pierwszy pojawił się w 1508 roku w poemacie Williama Dunbara, który użył sformułowania „Księżę Walii brytyjskiej rasy”. Antropologia zaś – która powstawała jako niezależna dyscyplina w XVIII wieku – zapożyczyła to określenie od hodowców zwierząt, którzy zresztą używają go do dziś. Niestety nikt wówczas nie potraktował istnienia ras ludzkich jako hipotezy, którą należałoby zweryfikować. Przeciwnie – została ona uznana za pewnik, a konsekwencje tego błędu ponosi-

Różnice wyglądu między mieszkańcami różnych krajów czy kontynentów często wydają się nam oczywiste. Jednak badania DNA wykazują, że wszyscy jesteśmy do siebie bardzo podobni, a nasze geny przez tysiące lat „zmiksowały się” tak, że nie sposób dziś podzielić nas na jakiegokolwiek odrębne grupy.

RASY

*Z rasami,
jako naturalnymi
kategoriami gatunku ludzkiego,
jest całkiem jak z aniołami.
Wielu ludzi gorliwie w nie wierzy.
Mogą nawet ci powiedzieć, jakie mają
właściwości. Ale im bliżej próbujesz
je zbadać by odkryć ich prawdziwą
naturę, tym bardziej stają się
nieuchwytnie.*

Jonathan Marks

(amerykański antropolog, 2005)

KALEJDOSKOP

CZŁOWIEK

HISTORIA

NAUKA

PRZYRODA

SPORT

TRENDY

ALAMY/BE. B. W. CORBIS, JANI NYKA, WILLIAM COUPON (4)



Malezja



Norwegia

Analizy DNA wykazały, że przepływ genów między kontynentami

W literaturze naukowej termin „rasa” – w odniesieniu do człowieka – pojawił się za sprawą francuskiego przyrodnika Georges’a Buffona w 1749 roku. W stworzonej kilka lat później klasyfikacji Karola Linneusza, ojca współczesnej taksonomii, mowa jest o czterech „odmianach”: *Homo europaeus* (biali), *asiaticus* (żółci), *afēr* (czarni) i *americanus* (czerwoni). Karierę w antropologii rasy zawdzięczają jednak głównie niemieckiemu przyrodnikowi Johannowi Blumenbachowi, którego dzieło „De generis humani varietate nativa” (1776) zyskało ogromną popularność. Blumenbach wymyślił też termin stosowany do dziś na określenie Europejczyków – „Caucasian” (kaukazoidei). Jak to się stało? Otóż uznał czaszki ludzi, którzy żyli w okolicach łańcucha górskiego Kaukazu za najpiękniejsze i tak też nazwał jedną z pięciu wyróżnionych przez siebie ras.

Przez kolejne stulecia naukowcy dzielili ludzkość według przesłanek etno-geograficznych i typologicznych: ze względu na rejon zamieszkania, cechy kulturowe i wygląd. Na początku XIX wieku francuski zoolog Georges Cuvier wyróżnił trzy wielkie rasy ludzkie. Sto lat później (kiedy w nauce dominowała typologia) liczono je już w dziesiątkach. Zaczęło się odnajdowanie ras

w rasach, dzielenie ich na pod-rasy i inne mniejsze kategorie, co doprowadziło do wyróżniania nawet kilkuset (!) ras.

Ukształtowanie się w latach 1930–1950 nowoczesnego ewolucjonizmu, powstałego w efekcie połączenia odkryć genetyki populacyjnej z osiągnięciami zoologii, botaniki i paleontologii, ostatecznie zakończyło typologiczne rozumienie gatunków. W antropologii nie oznaczało to jednak rezygnacji z koncepcji rasowej. Narodziła się populacyjna koncepcja rasy. Według niej człowiek był częścią rasy, a nie rasą częścią człowieka. Rasę stanowiła populacja różniąca się od innych częstością występowania genów. Według wybitnego genetyka amerykańskiego – Theodosiusa Dobzhansky’ego – rasy były systemami genetycznie otwartymi (w odróżnieniu od gatunków – systemów genetycznie zamkniętych).

POLAK, MASAJ DWA BRATANKI

Rasa ludzka funkcjonowała jako sposób widzenia rzeczywistości przez całe dziesięciolecia i dopiero od połowy XX wieku zaczęto takie podejście kwestionować. Jednym z pierwszych, którzy się na to odważyli, był amery-

kański antropolog Ashley Montagu. Wykazał on, że nowoczesne osiągnięcia biologii pozostają w sprzeczności z koncepcją rasy. Podkreślał przy tym, że termin „rasa” był wielokrotnie nadużywany politycznie i stracił przez to całą wartość naukową. W tym samym czasie zoolodzy, m.in. Edward O. Wilson (późniejszy ojciec socjobiologii) i William Brown zakwestionowali koncepcję „podgatunku” w biologii (rasa u ludzi miała mieć własny status podgatunkowy), wnioskując, że jednostka ta w ogóle powinna zniknąć z systematyki ze względu na jej arbitralność.



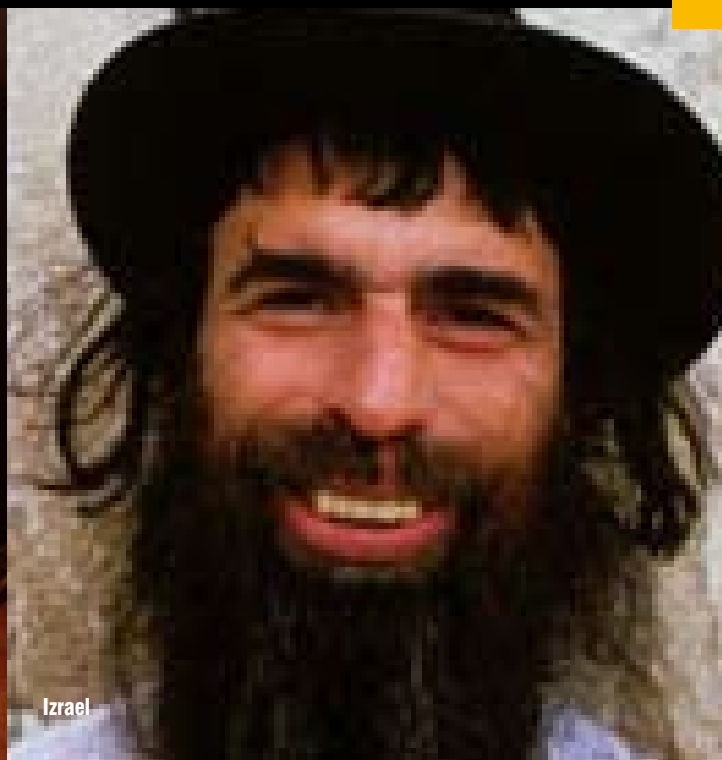
Pod koniec lat 50. amerykański antropolog Frank Livingstone, badając częstości występowania genu wywołującego chorobę krwinek – anemię sierpowatą – wykazał, że zmiany tej częstości w przestrzeni są stopniowe, a nie skokowe. Nawiasem mówiąc, przez wiele lat uważano anemię sierpowatą za chorobę ludności Czarnej Afryki, ale mutacja ta rozpowszechniła się na wszystkich terenach objętych malarią: w Afryce (centralnej i zachodniej), Europie (basen Morza Śródziemnego) i Azji (Indie). Wykorzystując swe obserwacje, Livingstone przedstawił i uzasadnił swoją słynną opinię: „nie ma ras, są tylko kliny” (stopniowe zmiany częstości występowania cech). Dowodził, że nie można dzielić naszego gatunku na jakiegokolwiek nieciągłe jednostki – rasy, podkreślając przy tym, że stwierdzenie braku ras nie oznacza niedostrzegania zmienności wewnątrzgatunkowej człowieka.

W latach 70. XX wieku amerykański zoolog i genetyk Richard Lewontin wykazał – wbrew temu, co podpowiadałaby intuicja – że zmienność genetyczna na-

Przez tysiąclecia dla ludzi najważniejsze były różnice kulturowe. W nauce rasa pojawiła się 257 lat temu.



Indonezja

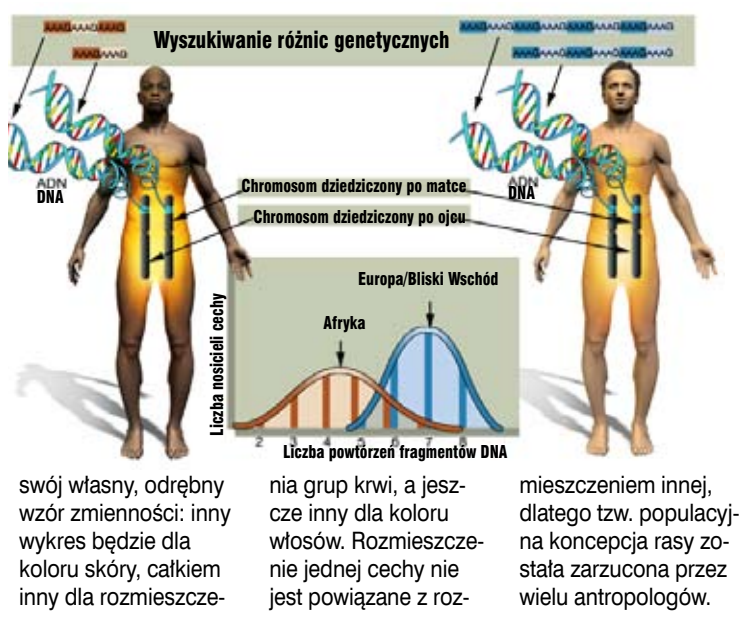


Izrael

był wielokierunkowy. Nie istnieją więc rasy „kontynentalne”

MAPY GENÓW

Badając zmienność genetyczną ludzi naukowcy kreślą mapy spadku lub wzrostu częstości występowania różnych cech w regionach świata. Geograficzne gradienty częstości danego genu to tzw. kliny. Częstości genów zmieniają się w przestrzeni geograficznej w sposób płynny i są wyrazem przystosowań do lokalnie działających czynników środowiska. Każda cecha ma



swoj własny, odrębny wzór zmienności: inny wykres będzie dla koloru skóry, całkiem inny dla rozmieszczenia

grup krwi, a jeszcze inny dla koloru włosów. Rozmieszczenie jednej cechy nie jest powiązane z roz-

mieszczeniem innej, dlatego tzw. koncepcja rasy została zarzucona przez wielu antropologów.

szego gatunku w 85 proc. realizuje się wewnątrz każdej populacji (a więc np. populacji Polaków). Pozostałe 15 proc. wynika z różnic międzygrupowych, przy czym 8 proc. przypada na różnice między populacyjne (np. pomiędzy Polakami, Rosjanami, Niemcami), a zaledwie 7 proc. to zmienność „międzyrasowa”. Inaczej mówiąc, różnice genetyczne między członkami tej samej populacji mogą być wielokrotnie większe niż między losowo wybranymi przedstawicieli

między dwiema populacjami czy „ras” – na przykład Polaka i Masaja. Rzeczywiste różnice między grupami są zatem tak małe, że klasyfikacje rasowe nie mają podstaw genetycznych.

Na dodatek okazało się, że populacje różnych kontynentów nie mają odrębnego pochodzenia. U podstaw twierdzenia o różnym pochodzeniu ras leżał biblijny model, który głosił, że synowie Noego – Sem, Cham i Jafet – przeżywszy potop, wyruszyli do odległych części Starego Świata,

dając początek trzem rasom: semickiej, czarnej i indoeuropejskiej. W latach 90. XX wieku amerykański genetyk Alan Templeton wykazał, że podział na rasy kontynentalne jest bezpodstawny. Analiza ludzkiego DNA dowiodła, że przepływ genów w obrębie całego, zasiedlającego wszystkie kontynenty gatunku ludzkiego zawsze był ciągły i wielokierunkowy (wbrew temu co głosiła hipoteza mitochondrialnej Ewy). Żadna z populacji poszczególnych kontynentów nie

może być uznana za odrębną linię filogenetyczną, czyli „rasę”.

NIEWOLNICTWO PRZED RASAMI

Błędem byłoby sadzić, że to różnice „rasowe” leżały u podstaw ludzkiej skłonności do przemocy. W dziejach naszego gatunku konflikty na większą skalę pojawiły się po raz pierwszy z początkiem neolitu, około 12 tys. lat temu. Gdy człowiek opanował rolnictwo oraz hodowlę zwierząt i poprawiła się jakość życia, liczba ludności zaczęła gwałtownie rosnąć. Szacuje się, że przez pierwszych 8 tys. lat populacja zwiększyła się z 10 mln do 100 mln. Ale tak duży wzrost zagęszczenia sprzyjał agresji i podbojom. Naturalną częścią starożytnych systemów gospodarczych stało się niewolnictwo. Wszystkie cywilizacje antyczne korzystały z niewolników, ale nie wybierano ich na podstawie jakichś szczególnych elementów wyglądu zewnętrznego. Dopiero od czasu kolonizacji Ameryki w XV wieku po raz pierwszy w historii pojawiła się tam grupa niewolników o wspólnych cechach fizycznych – 15-milionowa rzesza Murzynów.

Posługiwanie się podziałem ludzi na rasy sprzyjało wszelkiego rodzaju patologiom.



Chiny



Francja

Koncepcja rasy nadal szkodzi nauce. Firmy farmaceutyczne chcą

Jedną z niewątpliwie szkodliwych konsekwencji kategoryzacji rasowych było wartościowanie ras – powstanie teorii o dziedzicznej i niezmiennej wyższości jednej grupy ludzkiej nad inną, czyli rasizm. Jej punktem wyjścia były tezy sformułowane przez francuskiego polityka Josepha Gobineau w 1854 roku, który uznał rasę aryjską – zachowaną, według niego, wśród francuskiej i niemieckiej arystokracji – za najdoskonalszą. Gdy pod koniec XIX wieku niemiecki filozof Houston Chamberlain dodał do tego nacjonalistyczne zabarwienie, stworzone zostały fundamenty pod ideologię nazizmu.

Pojęcie rasy łatwo dawało się pogodzić z eugeniką, czyli koncepcją mającą na celu poprawienie biologicznej i intelektualnej kondycji gatunku ludzkiego poprzez zróżnicowaną reprodukcję „lepiej” i „gorzej” urodzonych. Stworzył ją angielski przyrodnik Sir Francis Galton w 1869 roku. Jego idee zostały następnie podchwyczone przez intelektualistów i polityków w Stanach Zjednoczonych. Szacuje się, że wskutek uchwalenia eugenicznego prawa do sterylizacji w latach 20. XX wieku, blisko 68 tys. Amerykanów (uznanych za opóźnionych mentalnie) zostało wysterylizowanych wbrew ich woli. Stąd już był tylko krok do

uśmiercania chorych psychicznie w III Rzeszy.

ŚLEPE ULICZKI MEDYCYNY

Jednak nawet dziś, kiedy eugenika powszechnie jest uznawana za ideologię niedopuszczalną, a nazizm za zbrodniczą, w społeczeństwie pokutuje mit o rasowym podłożu szczególnych uzdolnień – intelektualnych czy też sprawności fizycznej. Większość koszykarzy z NBA to Afroamerykanie, a w biegach długodystansowych sukcesy odnoszą przede wszystkim Kenijczycy. Czy istnieje związek między byciem Afrykaninem a wydolnością fizyczną? Tylko do pewnego stopnia. Sukcesy, jakie odnoszą Kenijczycy, mogą mieć coś wspólnego z faktem, że kenijscy przedstawiciele plemienia Kalenjin pochodzą z wysoko położonych nad poziomem morza rejonów. Nie ma to nic wspólnego z rasą, bo Kenijczycy pochodzący z terenów nisko położonych takich sukcesów już nie odnoszą. Co więcej, jeśli cofniemy się w czasie do lat 20. i 40. XX wieku, to okaże się, że wówczas sukcesy w sportach (koszykówce i boksie) odnosili zawodnicy pochodzenia żydowskiego. Co się z nimi stało? Dziś wolą pracować jako prawnicy czy lekarze. Sto lat temu po prostu nie



Z negowania znaczenia różnic między „rasami” firma Benetton uczyniła swoje najpotężniejsze hasło reklamowe.

mieli takich możliwości, dlatego wybierali karierę sportową.

Równie błędne są próby udowodnienia, że z przyczyn genetycznych „rasy” różnią się poziomem inteligencji. Już w latach 20. XIX wieku doktor Samuel Morton z Filadelfii kolekcjonował czaszki ludzi z różnych kontynentów i dowodził, że mają różną objętość mózgu, a co za tym idzie zróżnicowaną inteligencję. I dziś podobne poglądy głoszą niektórzy psychologowie, jak Arthur Jensen i J. Philippe Rushton. Bestsellerem 1994 roku była książka „The Bell Curve”, która pokazywała ranking inteligencji, w kolejności: Azjaci, biali, czarni. Oczywiście autorzy nie zastanawiali się nad

takimi drobnostkami jak zasadność wyróżniania akurat trzech grup ludzkich, wpływ środowiska, zamożności społeczeństwa czy dostęp do edukacji.

W 1851 roku Samuel Cartwright, lekarz z Luizjany, odkrył u niewolników dziwną chorobę – skłonność do uciekania z plantacji. Ponieważ wierzono wówczas, że niewolnictwo jest dla Murzynów stanem naturalnym, a bunt – anormalnym, ucieczka musiała być spowodowana chorobą, charakterystyczną dla tej rasy. Cartwright nadał jej nazwę „drapetomania”. Takie podejście wydaje się dziś absurdalne, ale z drugiej strony lekarze i farmaceutyci uważają, że istnieją choroby charakterystyczne dla Żydów,



Tybet



Sudan

sprzedawać leki przeznaczone dla wybranych grup rasowych

Murzynów czy Azjatów. Prawda jednak wygląda tak, że każda grupa ludzka ma własne, indywidualne ryzyko medyczne: aszkenazyjscy Żydzi, amerykańscy Murzyni, Polacy, hutnicy, prostytutki, kobiety, mężczyźni. Rasa nie jest tego przyczyną. Terapie powinny więc być dopasowywane do genotypu indywidualnego osobnika, a nie jego przynależności rasowej. Przykładem może być BiDil – sprzedawany w USA lek na niewydolność krążenia, który przeznaczony miał być dla Afroamerykanów. U części z nich farmaceutyk nie jest skuteczny, natomiast mógłby pomóc wielu pacjentom zaliczanym do innych „ras”. Tylko kto im przepisze pigułkę, której przyklejono etykietkę „dla czarnych”?

ODCIENIE SKÓRY

Mimo że nie ma podstaw do dzielenia naszego gatunku na rasy, ludzie niechętnie przyjmują to do wiadomości. Nasze przywiązanie do podziałów rasowych po części wynika z przywiązania do tradycji. Ważna jest też jednak wygoda. Przekonująco sformułował to David Hull pisząc, że „zwyčajnym” ludziom trudno jest opisywać jakkolwiek zmienność gatunkową (a nasz gatunek liczy ponad 6 mld osobników) inaczej niż typologicznie, dlatego mamy tendencję do dzielenia jej na klasy. Jeżeli geny

mają jakikolwiek wpływ na sposób naszego myślenia, to skłonność do posługiwania się stereotypami z pewnością do nich należy. Z takim podejściem zostaje w sprzeczności teoria ewolucji, ale wiedza ta przecież nie jest wrodzona. Niechęć do obcych, których łatwo zaetykietować jako przedstawicieli „rasy”, uzyskuje moralne wsparcie: są oni odrębni genetycznie. A nad tym, czy rasy mają podłoże biologiczne, „zwyčajni” ludzie się nie zastanawiają.

I nic dziwnego, bo nie są to wcale proste kwestie. Przyjrzyjmy się kluczowemu wyznacznikowi „rasy”, czyli barwie skóry. Jeśli popatrzymy na mapę rozmieszczenia tej cechy u mieszkańców Ziemi z czasów przedkolumbijskich i późniejszego masowego przemieszczania się ludzi (czy to z własnej woli, czy nie), to widzimy, że większość osób ciemnoskórych żyła między zwrotnikami. Im dalej od równika,

Ideologie rasistowskie pokutują dziś w grupach społecznych, które nie radzą sobie w cywilizacyjnym wyścigu, więc próbują wmówić sobie, że są „lepsze”.

tym skóra stawała się jaśniejsza. Dlaczego? W wyniku działania doboru naturalnego. Emitowane przez słońce promieniowanie UV z jednej strony rozkłada kwas foliowy (niezbędny do prawidłowego rozwoju centralnego układu nerwowego zarodka, a u mężczyzn – do produkcji plemników) i może wywoływać nowotwory skóry. Z drugiej strony stymuluje produkcję witaminy D, niezbędnej do prawidłowego wykształcenia kośćca. Ludzka skóra musi zatem być na tyle ciemna, by chronić jej właściciela przed rozkładem kwasu foliowego, a jednocześnie na tyle jasna, by umożliwić syntezę witaminy D. Zatem tam, gdzie promieniowanie słoneczne jest

silne, lepiej przystosowani są ci, których ciemna skóra chroni przed nadmiarem promieni UV. Tam, gdzie poziom promieniowania jest niski, korzystniejsza jest jasna skóra.

QUO VADIS, HOMO?

Jaka więc przyszłość czeka nasz gatunek? Czy różnorodność *Homo sapiens* będzie się zwiększać, czy może ludzie przyszłości będą do siebie ludzko podobni? Zmienność genetyczna jest podstawą procesów ewolucji, a człowiek oczywiście – tak jak każdy inny gatunek – ewoluuje (choć dzięki kulturze, która pozwoliła mu przystosowywać się do środowiska niezależnie od doboru naturalnego, proces makroewolucji został przyhamowany).



Polska

Panama

Ludzie nie podzielią się na osobne gatunki ani nie ujednocia

NASZA WSPÓLNA MATKA?

Tak zwana hipoteza mitochondrialnej Ewy jest kontrowersyjną koncepcją, przedstawioną w 1987 roku przez amerykańskich biochemików – Allana Wilsona i jego ekipę – a dotyczy czasu i miejsca pochodzenia nowoczesnego *Homo sapiens* oraz, pośrednio, losu neandertalczyków. Opiera się ona na badaniach mtDNA – dziedziczonego jedynie w linii żeńskiej DNA zawartego w mitochondriach, i zakłada, że nowocześni ludzie mieli jednego wspólnego przodka – kobietę Ewę. Ewa pochodziła z Afryki, żyła ok. 200 tys. lat temu, a jej potomkowie wyemigrowali z Afryki i – jako nowy gatunek – za-

stąpili wszystkich archaicznych ludzi na całym świecie. Choć ostatecznie potwierdzono dominującą rolę Afryki w kształtowaniu puli genetycznej nowoczesnego człowieka, to datowanie Ewy jest niewiarygodne (nie jest możliwe dokładne oszacowanie tempa mutacji mtDNA i w związku z tym określenie daty jej pojawienia się), a hipoteza zastąpienia – niepraw-

dopodobna (gdyby tak było, populacje z dowolnego terenu powinny wykazywać podobieństwo do Afrykanów, a tak nie jest). Również najnowsze badania genetyczne Alana Templetona potwierdzają, że populacje migrantów z Afryki krzyżowały się z ludnością, do której docierały (nota bene w genomie człowieka są ślady co najmniej dwóch – nie jednej! – takich dużych migracji po tym, jak przedstawiciele *Homo erectus* po raz pierwszy opuścili Afrykę). Zniknięcie neandertalczyków mogłoby zatem oznaczać „wchłonięcie” ich cech i udział ich genów w puli genetycznej naszego gatunku.

Neandertalczyki przez część naukowców nie są traktowani jak osobny gatunek człowieka.



Dzięki ogromnej mobilności człowieka, genetyczna zmienność wewnątrzpopulacyjna niewątpliwie będzie się zwiększać, natomiast zmienność międzygrupowa będzie malała.

Czy zatem dojdzie do wymieszania cech wszystkich ludzi? Już dziś genetycznie jesteśmy mocno „zmiksowani”, bowiem od dawna migrowaliśmy, a nasze geny przepływały z jednej populacji do drugiej. W pewnym sensie wszyscy jesteśmy Afrykanami, bo stamtąd ludzkość się wywodzi (niezależnie od tego, co uznamy za początek człowieka – rodzaj *Homo* czy gatunek *Homo sapiens*). Ten proces będzie trwał nadal, co nie znaczy jednak, że wszyscy ludzie staną się jednakowi.

Nie zanoszą się też na to, by powstały nowe, niekrzyżujące się między sobą gatunki ludzi. Teoretycznie byłoby to możliwe, gdyby w wyniku jakichś zmian środowiska pojawiła się bariera izolacyjna uniemożliwiająca podzielnym populacjom wymianianie genów. Trudno dziś sobie to wyobrazić. A już z całą pewnością nie powstaną osobne gatunki „nadludzi” i „podludzi”, do czego – jak przewidują m.in. pisarz H.G. Wells i teoretyk ewolucyjny Oliver Curry – miałyby dojść wskutek większego wybiórczego krzyżowania się w obrębie różnych grup ludz-

kich. Dobór płciowy działał zawsze i działać będzie, ale jak dotąd żadna populacja ludzka nie podzieliła się na pięknych, wysokich i inteligentnych oraz brzydkich, niskich i głupich.

Można co prawda wyobrazić sobie pojawienie się jakiejś ogólnoswiatowej choroby o wysokiej śmiertelności (jak w XIV-wiecznej Europie „czarna śmierć”, która zabiła jedną trzecią ludności naszego kontynentu, a dziś AIDS), która zadziałałaby jako potężna siła selekcyjna. Przetrwaliby najbardziej odporni i w kolejnych pokoleniach ich geny stałyby się „normą” dla gatunku. Byłby to jednak nadal ten sam gatunek, jakkolwiek zmieniony morfologicznie, bowiem istotą powstawania gatunków jest nie zmiana morfologii w czasie, ale filogenetyczny podział gatunku macierzystego na dwa potomne.

Rezygnując z pojęcia „rasa” w odniesieniu do człowieka nie zaprzeczamy istnienia ludzkiej różnorodności biologicznej. Współczesną tendencją naukową jest wyjaśnianie tej różnorodności, a nie szufladkowanie ludzkości do nieciągłych kategorii zwanych rasami. ■

dr Katarzyna A. Kaszycka

Autorka jest antropologiem z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu